

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2,  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Przypominamy szanownym abonentom o nadchodzącym terminie odnowienia prenumeraty, o **wczesne nadsyłanie której i, o ile możliwości wprost do Redakcyi (Nowy-Swiat Nr. 4) najuprzejmiej prosimy.**

Abonenci **nowo przybywający otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie powieści J. Rogosza p. t. „Przez dolinę też“.**

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt pisma naszego na rok 1887, z prośbą o rozpowszechnienie tegoż prospektu wśród znajomych, dla zjednania nowych prenumeratorów. Do tegoż N-ru dołączają się koperty i listy zwrotne.

## Pogadanka otwarta

(Redakcyi z czytelnikami).

W dołączającym się do dzisiejszego numeru prospekcie „Roli“ na rok 1887, obok streszczenia celów i dążeń naszych, a zarazem, obok wykazania na podstawie faktów, że praca nasza nie przepada bez śladów, wyjaśniliśmy bliżej niesłuszność i bezzasadność czynionych naszemu programowi zarzutów; wyjaśnienie to wszakże uczyniliśmy głównie ze względu na tych którzy „Roli“ nie znają, lub znają ją jedynie z opinii fałszywych.

W tej chwili idzie nam o co innego jeszcze. Chcielibyśmy pomówić z tymi którzy nas już znają, — a pomówić szczerze, wyraźnie i otwarcie.

Nie chcieliśmy nigdy i nie chcemy bynajmniej wobec czytelników naszych grać roli męczenników; zaznaczaliśmy wprawdzie, od czasu do czasu, takie lub inne, a w ogóle nader liczne sposoby przesładowania pisma, zajmującego w prasie stanowisko odrębne, ale nie usłyszał nikt przytem najmniejszego z naszej strony bładania, żadnej skargi nie-męskiej. Sądźmy przeto, że i teraz nikt z ludzi bezstronnych nie posądzi nas o jakieś *pozowanie*, gdy mówiąc do znajomych dobrych i życzliwych nam szczerze, powiemy najpierw, iż gdybyście szanowni czytelnicy wiedzieli, ile i jakich używano sposobów dla podkopania bytu tej nie-szczęśliwej „Roli“, jakich chwytało się środków w celu jej zdyskredytowania i unicestwienia, iloma i jakimi częstowano nas najpierw propozycjami, a później insynuacjami, ile i jakich oszczerstw rzucono na nas w najrozmaitszych organach semickich i bezwyznaniowych, ile słowem i jakich, w ciągu tych czterech lat, dano nam zakosztować słodyczy naszego stanowiska, tobyście nam z pewnością każdy miesiąc tej służby policzyli za rok. Powtarzamy wszakże, iż nie idzie nam wcale o *pozowanie* na „ofiary“; wiemy bowiem aż nadto dobrze, iż idąc drogą raz wy-

tkniętą i nie pozwalając się z niej zepchnąć, spełniamy jedynie *obowiązek* — nic więcej. A jeżeli wspominaemy tutaj i o owych *słodyczach*, towarzyszących od początku, krok w krok, naszej pracy, to czynimy tę wzmiankę w tym jedynie celu, abysmy zamiast składania czytelnikom zwykłych, banalnych deklaracji i zapowiedzi noworocznych, powiedzieć tem śmieiej mogli — krótko, ale szczerze: *jeżeli, pomimo wszystkiego, wytrwaliśmy dotąd, to, przy pomocy Bożej wytrwamy i nadal.*

Z drugiej jednak strony, nie chcemy przez to powiedzieć, iżby poparcie ogółu polskiego, tego ogółu, któremu dalej równie chętnie służyć pragniemy, miało być dzisiaj dla nas rzeczą mniej ważną, niż było przed kilkoma laty. Owszem, jest to łatwem do zrozumienia, że pismo postawione w tak wyjątkowych warunkach i okolicznościach, w jakich „Rola“ istnieje, pismo wydawane przy pomocy środków jednego człowieka nie-kapitalisty, a mające przeciw sobie całą, zbitą, milionową falangę przeciwników silnych kapitałami, wpływem, stosunkami i, obok tego wszystkiego, uzbrojoną w system nie przebiegania w środkach, gdy idzie o zabezpieczenie swoich interesów *kastowych*, że pismo, mówimy, postawione w takich warunkach, *tylko przy poparciu szerszych kół społeczeństwa*, może istnieć, rozwijać się i umacniać swój wpływ. Jeżeli zaś tylu innym, różnej — najczęściej niewyraźnej — barwy i kierunku organom wolno jest o poparcie takie kołatać przy każdym terminie noworocznym, to dla czegoż my jedni mielibyśmy być z pod tego prawa wyłączeni? Dla czego, dalej, tylu innym organom, służącym, mniej lub więcej wyraźnie, interesom kasty obcej i wrogiej, wolno jest tem poparciem się cieszyć, a nam, stojącym na stanowisku wprost przeciwnem, miałoby nie być wolno mieć podobnych „zachceń“?

My wprawdzie, w tej ogólnej bójce o prenumeratorów, jaka dziś zwłaszcza, przy nadmiernym i anormalnym wzroście liczby pism peryodycznych, stała się aż nadto widoczną i rażąca, nie bierzemy udziału; nie „przeznaczamy“ czytelnikom mniej lub więcej „wspaniałych“ premii, nie „obmyślamy“ „niezwykłych niespodzianek“, ale bo też takie *polowanie* na przedpłacicieli uważamy poprostu za rzecz niegodną pisma, mającego za zadanie: bronić danych zasad i walczyć o zasady.

Nam się zdaje i wyraziliśmy to już nieraz, że pismo, jeżeli nie ma być przedmiotem zwyczajnego handlu, jeżeli nie ma być kramem, w którym każdy czego chce dostać może, powinno *nęcić* i *jednać* sobie czytelników przede wszystkim siłą własnych przekonań, wydatnością swojego charakteru, jasnością kierunku i programu.

Przekonań wszakże i opinij naszych nie narzucamy nikomu i narzucać nie chcemy; ale do tych wszystkich, co przekonania te podzielają, co nas rozumieją i wierzą razem z nami w doniosłość bronionych przez nas spraw, do wszystkich, słowem, życzliwych nam i przyjaciół szczerych, wolno nam — śmiemy mniemać — odwołać się z całą otwartością i z prośbą, iż by koło abonentów naszych raczyli swoim wpływem i przy swojej dobrej woli rozszerzać.

Tego zaś odwołania się nikt nie może wziąć nam za złe tembardziej, że pomimo zwiększających się obecnie kosztów wydawniczych, nie chcemy i nie myślimy podnosić ceny pisma. Pragnąc się ze zobowiązań naszych wywiązywać sumiennie, unikamy stanowczo pomieszczenia w „Roli“ rzeczy lichych i miernych; staramy się usilnie o najzdolniejsze pióra autorskie, i ztąd też rubryka „kosztów współpracownictwa“ jest u nas stosunkowo bodaj czy nie wyższą niż w niejednym, najbardziej nawet zasobnym w środki materialne tygodniku; koszta druku, papieru, przy wzroście cen w ogóle, powiększają się również, a obok tego wszystkiego, i koszta przesyłki pocztowej, od Nowego Roku, powiększają się (z 12% na 14%) znacznie.

Mimo to przecież, powtarzamy, nie podnosimy ceny pisma, bo pragnęlibyśmy najgoręcej uczynić je przystępnem nawet dla ludzi mniej zamożnych, którym wydatek 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> lub 2 - c h k o p i e j e k dziennie na prenumeratę nie zrobiłby, nawet w dzisiejszych czasach, w ich budżecie różnicy; bo chcemy, aby wyznawane i ukochane przez nas całą mocą, zasady i dążności krzewiły się i przyjmowały w jak najszerszych kołach naszych p r a w d z i w y c h, rzeczywistych współbraci; bo wierzymy wreszcie, że przy pomocy poparcia i współdziałaniu w s z y s t k i c h prawdziwie nam życzliwych, wszystkich co z „Rola“ się już żyli,—koło abonentów nowych powiększy się o tyle, iż owe pomnażające się „koszta wydawnicze“ nie dadzą nam się uczuć; że więc tym sposobem, nie będziemy zmuszeni uciekać się do oszczędności mogących ostatecznie wpłynąć na niekorzyść pisma.

Zresztą, wszyscy ci życzliwi nasi, co od początku istnienia „Roli“, tworzą z nami jedno, jednakową siłą uczuć i myśli zwarte koło, co przy każdej sposobności zachęcają nas serdecznemi i szczeremi słowy do wytrwania w kierunku raz obranym, ci wszyscy powtarzamy, życzliwi, mają prawo „Rola“, jako organ wzajemnego porozumienia się we

wspólnych celach i pragnieniach, uważać za moralną swoją współwłasność. O ile więc ci wszyscy zechcą organowi temu udzielić szczerego, faktycznego poparcia i przyczynić się do rozszerzenia jego wpływu, o tyle mogą być pewni, że i ich pragnienia, będące naszymi pragnieniami i nawzajem,—tem łatwiej i skuteczniej się ziszczą.

Mogą być również pewni, że o ile powiększą się środki wydawnicze organu, któremu oni pierwsi poniekąd, stanowiący przy nim odrazu w dość licznej kole, zapewnili trwalszy i samodzielny byt, o tyle wszelkie ulepszenia, jakie tylko będą mu mogły zjednać tem większą wziętość i poczytność, poczynione przez nas zostaną. To im możemy przyrzec najsolennie, a sądzymy, żeśmy na wiarę i zaufanie wszystkich naszych szczerych przyjaciół już zapracowali.

Redakcja.

## DYALOGI WIEJSKIE.

### III.

Nasz pan vice-sekretarz gminy, pełen szyku młodzieńiec, uznający skuteczność topolowej pomady i wielkość skrajnie liberalnych zasad, lubi od czasu do czasu używać umiarkowanej przechadzki, gdyż ta robi mu dobrze na zdrowie. Mąż ten, któremu już zaczynają potrosze wąsy wyrastać, znalazł się na wsi przypadkowo. Skutkiem nieporozumień z nauczycielem łaciny, człowiekiem w wysokim stopniu niesprawiedliwym i zacofanem ostatniego gatunku, zmuszony był opuścić mury szkolne i poświęcić się jakiemś zawodowi. Ponieważ mama młodzieńca miała szerokie stosunki i była kobietą co się zowie wpływową, przeto wyrobiła mu posadę pisarza przy pisarzu w naszej gminie, gdzie mógł właśnie wykazać swe wybitne zdolności kaligraficzne. Sam wójt spoglądając na biegłego sekretarza, w którego rękę pióro skrzypliało jak półtora nieszczęścia, zdumiewał się i z otwartemi ustami podziwiał szaloną wprawę młodzieńca. O ile kaligrafia vice sekretarza gminnego bogata była w przeróżne figlasy i ozdobne floresy, o tyle umysł jego znów przepełniony był teoryjami, z których każda, pojedynczo wzięta, mogła uszczęśliwić ludzkość. Teorye młodego człowieka zasadzały się na tem, żeby przed kościołem czapki nie zdejmować, na dwory spoglądać jak na jaskinie łotrów, a włościanom tłumaczyć, że wszystkie pola, łąki, lasy i wody w całym świecie są ich niezaprzeczoną własnością.

Vice-sekretarz, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, był chciwy wiedzy i częstokroć na konferencyach odbywanych z wypędzonym nauczycielem elementarnym i kilkoma

Na sobie miała suknię czarną bez połysku i ozdób, którą biały kołnierzyk zamykał pod szyją — w ręce zaś, bezwładnie ku ziemi spuszczonej, trzymała wachlarz z kości słoniowej, która napróżno walczyła o pierwszeństwo z pięknoscią jej ręki.

Szła sama jedna, powoli, spokojnie, a chociaż jej spojrzania padały na drzewa, kwiaty i murawę zieloną, nie sądziły by cośkolwiek widziała. Dusza w sobie zamknięta, żyła w tej chwili światem odrębnym, własnym, wewnętrznym i oczyma na świat nie wyzierała.

Nie była to piękność w poranku młodości, która jak pączek róży do życia się rozwiera; nie była to piękność w pełnym rozkwicie, która radośnie głowę ku słońcu podnosi; to była piękność jesieni spokojnej, bez namiętności, co jak wulkan zapalają się szybko i giną szybko; piękność zakłętą, na której czas nie zostawił śladów zniszczenia — piękność, która nie odurza, ale spokojnie zachwyca.

Gdy minawszy aleję cieniastą, znalazła się przed kłębem olbrzymim, pełnym róż szkarłatnych, goździków i rezedy wiecznie woniejącej, stanęła między dwoma jodłami, co jak kołumny tumu gotyckiego piętrzyły się ku niebu.

### II.

Po drugiej stronie kłęb, w pełnym blasku słońca południowego, stał pałacyk w stylu włoskim, cały u dołu

## PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

### I

Widziałem ją wczoraj.

Jakby z piedestału greckiego zstąpiła, tak była spokojna, poważna i piękna — a gdy szła przez park cieniasty, tyle majestatu było w każdym jej ruchu, że wziąłem ją za królową miłości, spieszącą między poddanych z sercem łaską przepelnionem.

Jej kibić była smukła a toczysta, jakby ją wykuło dłuto Praksytelesa; jej kształtna główka, opleciona zwojami czarnych warkoczy, od których jak marmur kararyjski od hebanu odbijała białość jej twarzy, była Stwórcy arcydziełem; jej oczy duże, ciemne, tajemnicze, przebijając długą i gęstą osłonę rzęs jedwabnych, spoglądały na świat żałośnie, choć słodko — a jej usta drobne i czasem drgające, były wiecznie zaciśnięte, jakby wstrzymywały porwy bólu, który przemocą rwał się między ludzi.

kandydatami na kancelistów powiatowych, wspominał nazwisko Darwina, którego miał za filozofa hiszpańskiego, powtarzał co trzeci wyraz frazes o walce o byt i dowodził, że wtenczas dopiero będzie na świecie dobrze, gdy się wszyscy ludzie, wszystkimi dobrami tego świata podzielią, za wyłączeniem, naturalnie, kapitalistów i posiadaczy ziemi, gdyż ci tyle się już napaśli od początku świata aż do naszych czasów, że mogą teraz za pokutę palić u żydów w piecach, wraz z duchowieństwem, które, jako „ogłupiające lud i uczące go najfałszywszych zasad“, powinno być słuszenie i surowo ukarane.

Dzięki takim przekonaniom, nasz vice-sekretarz starał się przedstawicielom pogardzonych klas społecznych robić wszelkie możliwe przykrości — a natomiast był niezmiernie uprzejmy dla włościan, o ile ci, naturalnie, umieli tę uprzejmość skromnymi datkami wynagradzać...

Nie zawsze jednak szykany udawały się młodzieńcowi, gdyż główna osoba w gminie, to jest sam pan pisarz, mający od lat kilku z dworów okolicznych furkę siana, parę korcy zboża, baryłkę okowity i tym podobne drobiazgi, skłaniał się coraz bardziej w stronę konserwatywności, a nawet niejednokrotnie odzywał się, że z chwilą zupełnego upadku większej własności ziemskiej, wszystko na świecie upadnie... Na argumenta swego pomocnika odpowiadał, że nie ma na świecie dowodu, któryby go przekonał, iż porządnie naładowana parokonna fura siana mniej znaczy, niż kilka, a choćby nawet kilkanaście wiązeczek... Tak więc młodzieniec, widząc że jego ideały są jeszcze dalekie od urzeczywistnienia, znajdując opozycję nawet w najbliższym swoim zwierzchniku, czuł się osamotnionym i w wolnych chwilach albo czytywał pewne pisma „pozytywne“, albo też apostołował na własną rękę. Raz spotkał chłopaka pasącego trzodę.

— Słuchajno—rzekł do niego—czy ty się Boga boisz?

— Juści boję — odrzekł.

— A okradłbyś naprzykład kościół?

— Oj co nie, to nie; tać to grzech przeciel...

— No—a żebyś zamiast Boga miał cywilizację, żeby, dajmy na to, Boga nie było—to cobyś zrobił, okradłbyś, czy nie?

Chłopak nie wiedział co odpowiedzieć—vice-sekretarz powtórzył zapytanie.

— Ha... jakby Pana Boga nie było, a nikt nie widział... to okradłbym — rzekł z rezygnacją.

Od jakiegoś czasu, szanowny nasz vice-sekretarz bredzi coś o podwójnej religii; dotychczas nie chciał znać żadnej, teraz podwoiło mu się w oczach i widzi aż dwie.

Mysł o nich nie daje mu spokoju. Zaczął nawet w tym przedmiocie dyskurs z pisarzem, ale nie otrzymał odpowiedzi, raz że pan pisarz człowiek praktyczny i na teologii się nie zna, powtóre że wybierał się właśnie na jarmark, w celu sprzedaży ogromnego wieprza, utuczonego na tem zbożu właśnie, które miało fatalną własność utwierdzania konserwatywnych przekonań. Nawet pani pisarzowa nie chcia-

osłonięte powojami wspinającymi się na mury i ciemnymi liśćmi dzikiego winogrodu. Na tarasie pierwszego piętra, wśród cytryn i pomarańcz rysowało się kilka postaci niewieścich, które przeglądały listy i dzienniki na stoliku leżące. Między nimi były dwie matrony starsze, poważniejsze, i trzy panienki o złotych lokach, w niebieskich sukienkach i z niebieskimi wstążkami we włosach. Starsza z matron była matką panienek, młodsza ich ciotką.

— O! list do Wandzi! — krzyknęła jedna z dziewczyn, — list do góry podnosząc.

— Wandziu! Wandziu! — zawołała druga, stanąwszy przy balustradzie tarasu — Wandziu, list!

Ona jednak nie słyszała, a stojąc ciągle między drzewami, była zdaleka podobną do ciemnego malowidła ze szkoły hiszpańskiej, ujętego w białawe ramy pni jodłowych.

— Szkoda piersi—przemówiła matka—wszak ztąd daleko, panna Wanda nie słyszy.

— Usłyszałaby, gdyby słuchała— rzekła druga matrona — ale panna Wanda nie słyszy, bo ciągle marzy... Ciekawam doprawdy, o czym ona też marzy?

— O swojej boleści, ciociu kochana — odpowiedziała najstarsza z panienek.

— O swojej boleści?—powtórzyła ciocia z przekąsem—alboż można marzyć o boleści? Ręczę że marzy o czemś

ła słuchać dowodzeń młodzieńca i ostro powiedziała, żeby lepiej poszedł kancelaryi pilnować.

Tak to zawsze nowe i piękne idee znajdują opór w ciemnym tłumie...! Tak było od początku świata i tak podobno będzie aż do końca, a naturalnie, im idea wspanialsza jest i wyższa, tem trudniej dostaje się do głów okrytych pancerzem obskurantyzmu, grubszym jak wiadomo od skóry ichtyosaura albo mastodonta.

Zły na siebie samego i na świat cały, udał się młodzieniec na spacer.

Poszedł przez wieś, na której końcu samym stał kościół. Już się mrok zaczął robić, z dzwonnicy słychać było dźwięk wieczornego dzwonu. Młodzieniec uśmiechnął się.

— Oho—pomyślał—oto powszechny sygnał obskurantyzmu i ciemnoty, rozbrzmiewa on po całym świecie niemal, ale przyjdzie czas...

Z dzwonnicy wyszedł dziad kościelny. Zobaczywszy pana vice-sekretarza gminy, zdjął czapkę.

— Jak się masz stary? — rzekł młodzieniec — dzwoniłeś?...

— A juści, dziadowska służba dzwonić — odpowiedział zagadnięty.

— Na chłopów?

Dziad oczy wytrzeszczył.

— Na wszystkich — odpowiedział — kto jeno w Boga wierzy.

— O co to, to nieprawda, mój dziadku.

— Nieprawda?

— Jakbyś wiedział... Co innego chłop, co innego pan, co innego chłopska wiara, a co innego pańska wiara.

Dziad się roześmiał.

— Jak to znać — rzekł — że pana pisarza nikt w kościele nie widział. Tać żeby pan choć kiedy wypadkiem przyszedł na kazanie, toby się dowiedział, że przed Panem Bogiem i pan i chłop to jedność, i że kościół dla wszystkich je jednakowy.

— Ale... co ty tam wiesz, głupi...

— Ja wiem to co mnie się wiedzieć należy, a hto głupi jest, to nie wie.

— Obrażliwy z siebie człowiek...; ja chciałem to powiedzieć, że kościół nie pański jest, tylko wasz, chłopski...

— A jeno... może jeszcze co...

— Zaraz ci to wytłumaczę, jeżeli zrozumiesz...

— Pewnie że nie zrozumie... bom ciemny; ale ja panu wytłumaczę, to może pan prędzej zrozumie, bo pan musi bardzo mądry... Czy pan sam je chłop?

— Ja?...—odrzekł zmieszany sekretarz— ja?... nie... ja nie jestem chłop.

— A musi i nie pan?...

— To jest... jeżeli mamy za pana uważać dziedzica...

— To też tak; ni pan je chłop, ni pan je pan, a mówi, że kościół jeno chłopski je, a w kościele, wedle tego jak księża uczą, to chłop je człowiek i pan je człowiek, kościół

wcale innem, i dla tego niezmiernie się dziwię, że panienska w jej wieku...

— Ja jej list zaniosę! — zawołała nagle panna Henryka, najenergiczniejsza między siostrami, chcąc przerwać złośliwe ciotki uwagi.

— Nie ty, ja! — krzyknęła druga siostra.

— Ja! ja! — napierała się najmłodsza.

— Fe, fe—przemówiła znowu ciotka —kto słyszał, aby panienki waszego położenia, wysługiwały się osobie, która w waszym domu jest tylko „do towarzystwa“.

— Aby was pojednać—wmięszała się matka—wnoszę, żeby A z o r list odniósł.

— Dobrze! A z o r, A z o r! — zawołały chórem wszystkie siostry.

Na to wołanie, z po za wazonów pomarańczowych, gdzie chłód był największy, wysunął się prześliczny wyżeł czarny, z białą strzałką na czole i białą plamką, na końcu ogona. Podniósłszy głowę do góry, słuchał co panna Henryka doń mówiła, z czołem zmarszczonem.

— A z o r! weź list i odnieś pannie Wandzi, rozumiesz?

Wszystkie panienki, zaczęły głaskać jego głowę lśniąca. On zaś machnął ogonem, na znak że rozumiał, poczem wzięwszy list, w białe jak śnieg zęby, zbiegł szybko do

i dla pana i dla chłopca i nawet dla takiego, co jak pan, ni to chłop, ni to pan... Skoro się pan ma za katolika, to musi pan je krzczony w kościele, i ślub panu dadzą w kościele i pochowają pana po śmierci, tak jak chłopca, albo i pana, na cmentarzu... chyba że się pan, nie przymierzając, z wielkiej mądrości obwiesi...

— To forma, ale duch, duch, głupi chłopie!

— Et, mój panie, co gadać po próżnicy — i duchów też je dwa — dobry, co go warto słuchać, i zły, co jeno plunąc i uszy se zatkawszy, uciec.

Z temi słowy dziad odszedł — a vice-sekretarz powrócił do swej kancelaryi, piorunując na obskurantyzm zacofanej masy, która nie potrafi zrozumieć szlachetnego głosu postępu.

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg).

Cesarz, z tą bacznością, którą na najdrobniejsze rzeczy zwracał ten mózg potężny, który obejmował zarząd świata całego, nie tylko w ogólności ale w najdrobniejszych szczegółach, kazał sobie ciągle przysyłać raporta o tej kwestyi.

Raport nadesłany do Firckenstein 25 Sierpnia 1807, przez Champagny'ego, i na którym czytamy: Przedmiot nagły, odesłany do Rady Stanu, sekcji wewnętrznej, jest bezsprzecznie podstawą sławnego dekretu z d. 17 Marca 1808.

„Pierwszym środkiem zapobieżenia tym nieporządkom — mówił minister, — jest postawienie władzy w możności zakazania wszelakiego handlu człowiekowi, który w ten sposób nadużył łatwości, jaką prawa przyznały transakcyom cywilnym. Tak więc żydzi zagraniczni, co do których obyczajów nie możnaby mieć rękojmi pewnych, nie uzyskują pozwolenia przybycia do Francji w celach handlowych, dopóki nie dowiodą, że posiadają kwalifikacye do prowadzenia handlu uczciwie; gdyż uzasadnione przypuszczenie każe mniemać, iż żyd niemogący dopełnić tego warunku, brzybyłby do Francji jedynie w celu prowadzenia przemysłu niedozwolonego, a nie bezwątpienia nie byłoby przeciwniejszego intencyom Waszej Cesarskiej Mości, jak widzieć żydów zagranicznych, nadużywających w ten sposób, na swoją korzyść, tej opieki, jaką W. Ces. Mość raczysz otaczać żydów w swoim państwie. Żaden też żyd, oprócz kupców hurtowych, fabrykantów i tych którzy sami gospodarują na swoich posiadłościach ziemskich, nie będzie mógł prowadzić handlu bez oddzielnego upoważnienia, wydanego przez administracyę lokalną i które będzie mogło być odwołane,

ogrodu po schodach kamiennych, mrużąc z radości że go panienci uznały godnym tak miłego poselstwa.

Stanąwszy przed kłębem, spojrział bystro do koła; gdy oko jego dostrzegło pannę Wandę, rzucił się naprzód w szczupakach jak rumak arabski, a minąwszy zręcznie wszystkie kwiaty na drodze, zatrzymał się przed tą, do której go wysłano.

Panna Wanda ujrawszy A z o r a biegnącego ku niej przez środek kłębca, otrząsała się z myśli smutnych i okiem już na pół wesołym, a ciekawem śledziła piękne ruchy wyzła. Gdy przed nią stanął, z piersi dziewicy wyrwał się lekki okrzyk zdziwienia.

— A z o r k u! tyś mi list przyniósł? Daj go, daj!

Pies podniósł głowę, a wypuściwszy list z białych zębów, wygiął się pół ciałem i na znak radości najwyższej głośno zaszczekał.

Panna Wanda spojrzała na adres; był to list od ojca.

### III.

Cudowny był wieczór, gdy całe towarzystwo wracało do domu po dalekiej przechadzce w pole.

Przodem biegł A z o r, nad słuchując niespokojnie nawoływania przepiórek, które przez nikogo nie płoszone, gnieździły się licznie po hreczkach i koniczynach; w pierwszej parze szła panna Wanda z Henrysią cichą zajęte

i zależeć zawsze będzie od pewności, iż nie nadużyje muie manego handlu na rzecz karygodnych spekulacyj. Te upoważnienia winny być wizowane, gdy żyd będzie handlował po za obrębem swego miejsca zamieszkania; kolporterzy poddani będą szczególnemu nadzorowi i w ten sposób żydzi nie będą mogli nadużywać dobrej wiary po za obrębem miejsc w których są dokładnie znani.“

Dekret z 17 Marca 1808 r. zgodnym był z temi wskazówkami.

Artykuł 7 brzmi:

„Na przyszłość, począwszy od 1 Lipca, żaden żyd nie będzie się mógł trudnić handlem ani jakim bądź interesem, jeżeli nie otrzyma w tym celu patentu od prefekta departamentu, który udzielany będzie jedynie na podstawie dokładnych informacyj i na podstawie certyfikatu: 1-o Rady municypalnej, stwierdzającego, że żyd pominiomy nie trudnił się lichwą, ani żadnemi handlami niedozwolonemi; 2-o konsystorza synagogi, w której jurysdykcji on mieszka, świadczącego, że jest człowiekiem porządnym i uczciwym. Patent ten ma być odnawiany corocznie.“

Artykuł 16, mający na celu powstrzymać mnożenia się żydów mówi:

„Żaden żyd nie zamieszkał obecnie w naszych departamentach Wyższego i Niższego Renu, nie będzie odtąd dopuszczony do zamieszkania tamże. Żaden żyd nie zamieszkał obecnie, nie będzie dopuszczony do zamieszkania w innych departamentach naszego cesarstwa, chyba w razie jeżeli nabędzie posiadłość wiejską i odda się rolnictwu, nie zajmując się żadnemi handlami ani negocyacyami.“

Artykuł 17 stanowił oprócz tego, że ludności żydowskiej nie wolno dawać za siebie zastępców do wojska, lecz każdy żyd obowiązany jest osobiście odbyć służbę wojskową.

Dnia 20 Lipca 1808 ukazał się dekret nakazujący żydom nie mającym nazwisk i imion stałych, aby takowe przybrali w przeciągu trzech miesięcy i o tem urzędnikowi stanu cywilnego donieśli. Nie wolno było brać nazwisk wyjętych ze starego Testamentu ani pochodzących od miast.

Okólnik ministra Crettet'e do prefektów reguluje bliżej tę sprawę, polecając otwarcie w każdym merostwie list, na dwie ręce, dla zgłaszających się żydów. Niektóre z tych list istnieją jeszcze po dziś dzień.

W Austrii, gdy nadawano nazwiska żydom za Józefa II, powierzono tę czynność urzędnikom niższym, którzy znaleźli w niej źródło do ciągnięcia zysków. Kto zapłacił kilka reńskich, dostawał piękne nazwisko ptaka lub kwiatu poetyczne albo mieszczące w sobie dobrą wróżbę, jak np. S t r a u s s, bukiet; W o h l g e r u c h, ładny zapach; E d e l s t e i n, drogi kamień; G o l d a d e r, żyła złota. Przeciwnie ci co nic nie płacili, dostawali nazwiska śmieszne lub niemiłe, jak: G a l g e n v o g e l, wisielec; S a e u f e r, pijak; W e i n g l a s, szklanka od wina. We Francji żydzi mieli zupełną swobodę w wyborze nazwisk. Większość

rozmową; za niemi dwie młodsze siostry wybuchały od czasu do czasu śmiechem swobodnym a głośnym, na końcu zaś postępowały obie matrony krokiem poważnym, mierzonym, gawędząc o gospodarstwie domowem.

Po deszczu kilkodniowym ziemia oddychała parą ulotną i jak eter przejrzystą, przez którą brzęcząc i dzwoniąc leciały muszek mirjady. Słońce ukryte za gęstym borem dębowym, który osłaniał pagórek przeciwległy, oświetliwszy ostatnim promieniem olbrzymią chmurę, która jak zakłęta zatrzymała się na wschodzie, robiło ją podobną do szczytu Mont-Blanc, gdy jego śnieżna korona ustroi się nad wieczorem w barwę złotą i różową. Po nad tarczą słoneczną na zachodzie, całe niebo ogniem płonęło, ale im wyżej, tem ciemniejsze były obłoki, które jak łuska karpia przesuwały się leniwo po niebieskim tle firmamentu.

Na lewo był gaj brzozowy, między polami ciągnęły się łąki, z których dolatywał zapach siana świeżo skoszonego, w kościele za górą dzwonek wzywał wiernych po pracy na Anioł Pański, a mała kapliczka stojąca między dwiema topolami na końcu widnokregu, podobna zdała do anioła kłęzącego, który podniósłszy skrzydła ku niebu, dziękuje Stwórcy za dary ludziom zsyłane, zamykała obrazek sielski pełen prostoty i swobody.

— Czy twój ojciec dziś przyjedzie? — zapytała Henrysia.

korzystając z tolerancji prawa dla nazw uświęconych zwyczajem, brała nazwiska od miejsc, jak: Lisbonne, Paris, Lyon, Marseille; inni brali nazwy pospolite, jak: Picard, Flamand, Bourgeois, Clément, Laurent; inni sięgali do kalendarza rewolucyjnego i nazwali się Avoine, Seigle, Froment, Laurier.

Najbardziej upowszechnionem było nazwisko Mayer. Ma ono początek bardzo starożytny, figuruje w Starym Testamencie i w Talmudzie; podoba się żydom, gdyż wywołuje u nich wyobrażenie czegoś co błyszczący. Właściwie brzmi ono Meir (błyszczący, promieniejący) i pochodzi zarazem od wyrazu złoty i od wyrazu światło.

Cohn, Kahn, Kohn, Cahen, są to wariacje wyrazu hebrajskiego cohen (kapłan z rodziny Aarona).

Imiona najbardziej używane przez żydów są przekładane z hebrajskiego; Maurycy odpowiada Mojżeszowi, Izidor Izaakowi, Edward Aaronowi, James Jakóbowi, Alfons Adamowi.

Tolerancja za Restauracji zniosła faktycznie wszystkie formalności żenujące żydów. Spisy powtórzone za pierwszego cesarstwa są przeciwnie arcydzielami czujności, baczności, jasności w szczegółach i stanowią kontrast z niedbalstwem panującym w dzisiejszej Francji, dzięki któremu każdy wchodzi do ojczyzny jak do młyna. Służą one też za wzór dla komitetu antysemitycznego, który usiłuje rozejrzeć się nieco lepiej w stanie naszych interesów.

Żydzi mieli jednak przyjaciół w otoczeniu Napoleona I. Czy Ney, pochodzący z Alzacji, był żydem, jak to wielu utrzymuje? Nazwisko to w każdym razie jest dość pospolite u żydów. Szczególny fatalizm, który zdawał się ciążyć nad tą rodziną, tajemniczość katastrof które spadły na nią, zdają się potwierdzać to przypuszczenie. Jeden z dzienników żydowskich z r. 1865 tak mówi: „Gdy 10 Listopada 1806 r. marszałek Ney zajął Magdeburg, władze i notable miejscy złożyli mu wizytę. Marszałek zażądał wyraźnie, żeby mu się przedstawili notable wszystkich wyznań bez wyjątku. Kiedy wszyscy przed nim przeszli, zapytał się, dla czego niema przedstawiciela gminy żydowskiej. Miasto Magdeburg, odparł jeden z obecnych, posiada przywilej, że żydom mieszkać w niem nie wolno; znajduje się w niem jeden tylko, tolerowany z przyczyn szczególnych.

— Chcesz pan mówić zapewne o izraelitach, — odezwał się marszałek — Francja nie zna żydów; zresztą, moi panowie, tam gdzie panuje Francja, niema przywilejów i od tej chwili równość wszystkich wyznań staje się dla Magdeburga prawem obowiązującym.

„Dzisiaj — mówi na zakończenie dziennik żydowsko-niemiecki — jest w Magdeburgu 5,000 naszych współwyznawców, a jeden z nich jest członkiem rady municypalnej.“

A r c h i w a, przytaczając ten fakt, nie stwierdzają wyraźnie żydowskiego pochodzenia Ney'a.

„Dodamy — mówią one — że Ney, rodem z Sarrelouis, uchodził długo za pochodzącego z żydów; dość było kilka

— Nie wiem czy dziś, czy jutro, ale w każdym razie bardzo prędko. W liście, który rano otrzymałam, pisze mi bym się go spodziewała każdej godziny...

— Kochasz ty bardzo ojca?

— Czy ja go bardzo kocham! — odpowiedziała Wandzia z takim naciskiem i twarzy wyrazem, że młoda jej przyjaciółka uczyła się zawstydzoną.

— Przepraszam cię — rzekła Henrysia, biorąc ją za rękę — że ci zadałam pytanie może niestosowne, ale ponieważ ja ojca nie mam i ani go pamiętam, bo gdy umarł miałam dopiero trzy lata, więc przyznaję się, że nie wiem jakiego rodzaju jest to uczucie, którem córka ojca kocha.

— W tem uczuciu, moja Henrysiu, łączą się wszystkie najwznioślejsze, począwszy od miłości, a skończywszy na uwielbieniu. Nigdy córka nie ukocha tak szczerze i potężnie swej matki, jak ukocha ojca szlachetnego. Miłość dla ojca jest bez granic, zwłaszcza gdy on jest istotą jedyną, która nam została, i która nas kocha...

— Przecie ty tego nie możesz o sobie powiedzieć? — podchwyciła panna Henryka.

— O, jeżeli kto, to właśnie ja, moja droga. Mnie prócz ojca nikt nie kocha...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

anegdot w rodzaju tej którą przytoczyliśmy, żeby mu zrobić tę reputację.“

Mówiliśmy, że twierdzenie Dizralego o Massenie wydaje się być co najmniej hazardownem, nie jest ono jednak zupełnie nieprawdopodobnem. W takim razie wnuk marszałka, książe Rivoli, który świeżo ożenił się z żydówką, panią Heine, wdową po generale księciu de la Moskowa, który uchodził za pochodzącego z żydów, uległ pociągowi rasowemu, który nieraz już stwierdziliśmy poprzednio. Co się tyczy marszałka Soult'a, przypuszczenie Dizralego wydaje mi się całkiem romantycznym, lubo figuruje on w „Plutante żydowskim“ jednocześnie z Jules Janin'em...

Żydzi, wobec nowych rozporządzeń, ograniczyli się pozornie na ubolewaniach, ale między niemi a cesarzem nastąpił rozwód kompletny. Napoleon, bez względu na to czy był pochodzenia semickiego, czy nie był, przedstawiał nawet w finansowości, uosobienie ducha sprzecznego z żydowskim. Człowiek ten tak fantastyczny w pewnych sprawach, ten poeta w działaniu na podobieństwo Aleksandra, gdy chodziło o skarb publiczny był niezmiernie oszczędny, drobiazgowy, skrupulatny jak Colbert. Na dzieła które przynosiły zaszczyt imieniowi francuzkiemu, na budowle, na zachęty dla artystów, na uroczystości świetniejsze od wszystkich jakie dotąd widział świat cały, rzucał złoto garściami, ale nazajutrz zaraz bronił pieniędzy swego narodu, pieniędzy opodatkowanych, z mieszczańską zaciętością Ludwika XII. Był on właściwie jeżeli godzi się zestawiać te dwa nazwiska, przeciwieństwem Gambetty, który mawiał; „Bierście, rabujcie, róbście deficyty; ja tam nie dbam o to, nie jestem tutejszy...“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## LITERATURA POWIEŚCIOWA.

„POTOP“, powieść Henryka Sienkiewicza. — Warszawa, (Tomów 6.)

Przyzwyczajono nas od lat dwudziestu, mniej więcej, do belletrystyki „realistycznej“, polegającej głównie na ubieganiu się za odtwarzaniem tak zwanej prawdy. Kopowano żywcem naturę, raczej pojedyncze jej objawy, starano się o dokładność, ścisłość, bez względu na to, czy jest piękną.

Doktrynerstwo naturalistyczne nowszych autorów francuzkich przekonało i naszych artystów słowa.

Sztuka jest siostrzycą nauki, mniemają obecnie nad Sekwaną, a formułkę tę, jednostronną, jak każda formułka, powtarzającą skwapliwie zwolennicy różnych „eksperymentów“.

Ale sztuka nie jest nauką, jedynym jej i najwyższym celem nie jest sama tylko prawda, lecz piękno. Artyście nie wystarcza, choćby najsubtelniejsze badanie, które może być tylko jego pomocniczką. Potrzebuje on do swej pracy przedewszystkiem wyobraźni i poczucia estetycznego.

Możliweż, aby artysta mógł „doświadczyć“ wszystko, co opisuje? Bohaterowie jego nienawidzą się, oszukują, zabijają; bohaterki jego kochają się w różnych formach, zwyciężają przeszkody, lub umierają. Odtwarza on młodych i starych, mężczyzn i kobiety, dorosłych i dzieci, zacnych, szlachetnych i nieczestnych, mądrych i głupich. Chcąc być „uczonym“, musiałby przechodzić sam wszystkie te przeobrażenia, być więcej, aniżeli Proteuszem z legendy.

Aby artysta mógł podjąć swemu zadaniu, obdarzyła go Opatrzność fantazją wyjątkową, czyli tą władzą, którą nowsi doktrynerzy usiłują wypędzić z pracowni belletrysty. Trud to daremny, gdyż nawet najzgorzalsi „naturaliści“ muszą uciekać się do wyobraźni, ilekroć zabierają się do kompozycji obszerniejszej. „Dokumenty“ bowiem wystarczają tylko do obrazków mniejszych, do pojedynczych scen, epizodów i drobnych rysuneków.

Tendencyjne obniżanie atrybucji fantazyi na korzyść tak zwanej metody eksperymentalnej było naturalną reakcją przeciw zbyt niemu wybijaniu tej wyobraźni u epigonów romantyzmu. Naśladowcy wielkich mistrzów przesadzili rzeczywistość w tym kierunku, pomijając zupełnie rozum, który powinien być hamulcem i regulatorem fantazyi. — U nich było wszystko zmyślone, począwszy od ludzi, których niby opisywali, skończywszy na uczuciach, które niby odczuwali. Fantazyja zamieniła się w fantastyczność; prawda przestała istnieć.

Obcięcie więc skrzydeł kapryśnemu ptakowi, który szybował ciągle wysoko ponad ziemią, tonąc w niedościgłych dla oka ludzkiego błękitach, należało do reform koniecznych, naglących. Coż, kiedy liczni satelici znakomitych realistów epoki najnowszej przecięgnęli znów strunę, w drugą wpadłszy ostateczność. Wytworzyli oni rodzaj literatury pięknej, z którą niewiadomo co począć. Wszystkie te „rozumowane“ powieści i powiastki podobne są więcej do rozpraw naukowych, aniżeli do utworów artystycznych. Tendencja chwili, cisnąca się natrętnie do przodu, zabija przedmiotowość, a gdzie jej niema, gdzie autor stara się o bezwzględny obiektywizm, tam ginie główny pomysł w mnóstwie szczegółów.

Obrazki, szkice, epizody, epizodiki, nowelki, nowelki zalewają od pewnego czasu feljeton naszych czasopism. Autorowie dzielą się z publicznością każdym wrażeniem, robiąc najdrobniejszego drobiazgu osobną „nowellę“. Baba pokłóciła się z chłopem — nowella; pies stanął na moście i medytuje — szkic; chłopak dostał w szkole w skórę — obrazek. Autorom nie idzie wcale o większą całość, o odtworzenie jakiegoś odłamu życia, lecz o pochwalenie się „studiami“, dokładnem zbadaniem gwary pewnych warstw, wnikiwaniem w ten lub ów zwyczaj, słowem, erudycją. Zapominają oni, że produkują tylko materyał, z którego dopiero ktoś dalszego wzroku mógłby coś oryginalnego zbudować.

Wielki przełom w tej literaturze suchej, wystrzegającej się barw cieplejszych, jak czegoś bardzo zdroźnego, zrobił Henryk Sienkiewicz powieścią swoją p. n. „Ogniem i mieczem“. Nagle, po latach wielu, ujrzeni się znów czytelnicy w obliczu wspaniałych krajobrazów, gwałtownych, jaskrawych sytuacji, i roznamietniali się do ciekawej, zręcznej przez autora rozsnuwanej fabuły. Miejsce nudnego moralizowania, ciągłych zrządzeń, reformatorskich utyskiwań i t. d., zajęła opowieść o męzkich, dzielnych czynach, rzucona na wspaniałe tło posępnej epoki. Fantazja pobratała się znów z rozumem, poezja pokonała filisterską metodę.

I innych ludzi ujrzelismy w „Ogniem i mieczem“. Powstali przed oczami naszymi dawnych czasów przedstawiciele, mężowie odważni, zbudowani jakby z żelaza w które się ubierali. Szli oni na bój, jak dziś potomkowie ich ruszają na bal, ochoczo, bez obawy, nie myśląc nawet o tem, że mogą położyć głowę w potrzebie krajowej. Stare, dawne rycerstwo ożyło w powieściach Sienkiewicza i — rzecz dziwna — znalazło prawie samych tylko wielbicieli. Marnie więc trudzili się wszyscy, którzy pracowali usilnie nad zohydzeniem tradycyi — przeszłości.

Począwszy od pierwszej, większej powieści pani Elżby Orzeszkowej, od „Ostatniej miłości“, opisywano aż do dni obecnych, zupełnie innych bohaterów.

Koleje żelazne, urocze słowo! — woła pani Orzeszkowa na wstępie swej „Ostatniej miłości“. — Magiczny wyraz, zamykający w sobie, dbała o dobrobyt materyalny i umysłowy wzrost ludzkości, myśl XIX wieku. Przestrzenie znikają, narody, rozrzucone po różnych krańcach ziemi, łączą się węzłem wzajemnego poznania się i wspólności spraw; ludzie, pracujący nad dobrobytem, z szybkością błyskawicy rozsyłają po świecie plody swojego przemysłu, a podróżnicy liczni, spragnieni wszechstronnej, w różnych sferach rozwijającej się wiedzy, w krótkim przeciągu czasu mogą stanąć między murami wspaniałych stolic i u stop gór niebotycznych — spojrzeć na olbrzymie szyby wód morskich, lub słuchać huk, z jakim śnieżne odłamy z alpejskich szczytów spadają w otchłanie.

Dobrobyt materyalny i wzrost umysłowy — „walka o byt“ i „wiedza“, oto główne hasła nietylko dziennikarstwa postępowego. Wszystko, co nie odnosi się do tych dwóch prądów, nie zasługuje na uwagę. Więc bohaterami powieści pani Orzeszkowej są: inżynierowie, mechanicy, chemicy, lekarze, wreszcie przyrodnicy. Nie obliczono się tylko, że równe, spokojne życie takich cichych pracowników nie zawiera w sobie dość materyału powieściowego, że jednostajne ich losy muszą w końcu znudzić, zwłaszcza gdy autorowie omijają usilnie wszystkie ozdoby fantazyjne.

Temu zmęczeniu czytelników suchem opowiadaniem pospolitych wypadków, zawdzięczają powieści Sienkiewicza pewną część swego powodzenia.

Bo jakże inaczej wygląda jego bajka w „Potopie“. Sceny idą tu po sobie szybko, jedna ściga drugą, a każda barwniejsza od poprzedzającej. Originalne zaloty młodego junaka do pięknej dziewczyny, — awantury jego towarzyszków — najazdy — pożary całych wsi — zdrada Radziwiłłów — bitwy — wyprawy na ochotnika — oblężenie Częstochowy —

Warszawy — król szwedzki — polski — wodzowie dwóch potężnych narodów — świetne popisy pojedynczych rycerzów... chyba to dość materyału na kilka tomów.

Jakież to sympatyczny awanturnik z tego bohatera „Potopu“, z tego Andrzeja Kmicica! Syn szlachcica i żołnierza, wychował się na koniu, wśród szczęku mieczów, przywykając od najmłodszych lat do niewygód życia obozowego i do niebezpieczeństw. Zaledwo wyrósł z wieku pacholecego, zamieszkał prawie na siodle, stanawszy na czele własnej chorągwi. Otoczony banitami, starymi wojakami i zabijakami, słowem ludźmi, którzy nie mieli nic do stracenia, a wiele do zyskania, szedł śladami Chowańskiego, trapiąc go drażniącą wojną podjazdową. Nieprzyjaciel rzucał się z gniewu, bo nie widząc nigdzie chytręgo a zwyciężęgo wroga, czuł go wszędzie, przed sobą, za sobą, z prawej, z lewej strony. Kmicic rwał, gdzie i kogo się dało, napadał zniecka, w chwili najmniej spodziewanej, bił, rąbał, nękał przeciwnika, do rozpaczki go przywodząc. Gdy mu wycięto jedną gromadkę, zbierał wnet drugą i prowadził dalej straszliwe rzemiosło swoje. Naznaczono cenę na jego głowę, ale i to nic nie pomogło, bo nie znalazł się nikt, kto by chciał oddać śmiałego junaka w ręce najezdców. Jeszcze był pan Andrzej młodziuchnym rycerzem, a już rozbrzmiewała jego sława szeroko po kraju.

Pochodzenie i zajęcie musiały wyrobić w Kmicicu pewne stałe, wybitne rysy, składające się na oryginalny, zanknięty w sobie charakter. Potomek możnych Kmitów, koligat Kiszków, a przez nich i Radziwiłłów, przyniósł z sobą na świat butę, upodobanie do warcholstwa, nieuszanowanie cudzej woli, lekceważenie grosza, a wady te i zaletny spotęgowało w nim jeszcze rzemiosło wojenne. Wytrawny żołnierz nauczył się odwagi, ale i zuchwalstwa, działalności męskiej, lecz i bezwzględności, rozrzutności i rabunku.

Takim go też maluje Sienkiewicz na samym wstępie swej powieści. Kmicic w pierwszych rozdziałach „Potopu“, to śmiały wojownik, ale i awanturnik niezwykłych rozmiarów. Materyał to zarówno na rokoszani, jak na bohatera, co zależy jedynie od wpływów, które na niego podziałają. Opatrzność czuwała nad nim, bo przydała do jego boku anioła-stróża w postaci dziewczyny, zaręczonej mu testamentem jej stryja.

T. J. Choński.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Wycinek z „Czasu“. — Nowy paszkwil, czyli skutki ciężkiej winy „Roli“ — Nieszczęśliwa „Gospodarka finansistów warszawskich“ — Dlaczego paszkwil pomieszczono w Krakowie i co on zawiera. — O czym wie a o czym jeszcze wiedzieć powinien paszkwilista. — Procenta od „Roli“. — Kiedyby wydawca „rentownego“ pisma zrobił interes najświetniejszy. — Stara przygrywka do oszczerstwa. — Kto się „podszycwa“? — Prośba do czytelnika. — Wstrętnie ale konieczne.

Otrzymałmśmy „uprzejmie“ nam nadesłany wycinek z „Czasu“, a w nim nowy zamach na „Rolę“ — obok bezcennego paszkwila na jej redaktora. Jaktó? — z „Czasu“?... Tak jest — najwyraźniej.

Dziwi was to zapewne, a mnie wcale nie. Owszem, uważam to nawet za rzecz zupełnie naturalną, albowiem „Rola“ zawiniła ciężko. W artykułach: „Gospodarka finansistów warszawskich“, dowiodła w tonie „przedziwnie pospolitym“ rzeczy jakich się nie przebacza. Oto w chwili kiedy kraj, przebywając najcięższe przesilenie ekonomiczne, potrzebuje jak najwięcej środków pomocy, kiedy własność ziemska zagrożona ruiną, a właściciele zwykłych fortun szlacheckich, dobywając ostatka sił, ratują się jak mogą od rugowania ich z ziemi; w chwili takiej właśnie, pewni spadkobiercy imion i fortun historycznych, zamiast zsolidaryzować się, zjednoczyć kapitały, wpływy, stosunki i podać rękę młodziej braci, walczącej z biedą na rodzinnym zagonie, wołają jednoczyć się z bankierami, spekulantami, gründerami. Im wołają powierzać nietylko kapitały, ale i firmy i imiona swoje, aby pod osłoną tych sztyldów — kraj, zamiast ratunku i pomocy, mógł się spodziewać... tem straszliwszego, no i tembardziej swobodnego — wyzysku.

Horror! kto śmie o takich rzeczach pisać! Patrzeć na nie — i owszem, wszakże widzą je wszyscy; myśleć — no, to zawsze było wolno; wdychać, kiwać głowami — ile się podoba; wspominać pocichutku — i to jeszcze uchodzi; lecz pisać i ogłaszać?! — zgroza, na stos pismo takie! Poruszone do żywego gniazdo zawrzało dziką zemstą i postanowiło wymierzyć nowy cios zabójczy (!), lecz nie tu, nie w Warszawie, gdzie zamachy takie nie robią już wrażenia. W Krakowie — zawołano — mamy również naszych braci po myśli,

idących także ręką w rękę z synami Izraela: mają oni swój organ, a obok tego mają też swoich, tak dobrze jak my, zakapturzonych *libertynów*, gotowych na skinienie swych *panów*, zbezczścić i unurzać w błocie każdego, ktokolwiek śmie ogłaszać takie „pospolite brutalstwa“. Jest tam szczególnie pewna osobistość, zdolna do takiej posługi, znana, mój Boże. jak znana w świecie szulerskim i rozpustnym, — jak „zasłużona“ w tym świecie, w którym rej wodzi. ogrywając młodzież, żyjąc na marginesie kodeksu małżeńskiego, okupując obywatelstwo swe w sferach t. zw. wyższych, obłudą i pochlebstwami, nazwy nie mającemi; — z tamąd więc wyrzucimy nasz pocisk! Będzie to zaś wygodniejsze i tembardziej, że tutaj ten „arogant“ mógłby od „krytyka“, czyli właściwie od „człowieka naszego“, zażądać odsłonięcia przyłbicy i w „tonie pospolitym“ upomnieć się o jakąś tam „cześć swoją“; tam dla wrzędów łatwo zrozumiałych... i tego uczynić nie jest w stanie. Tam wreszcie w organie zachowawczym, atak nasz zrobi efekt; nasi bracia, polacy mojżeszowi, pochwyć to w lot i ogłoszą światu we wszystkich swoich pismach: patrzcie co to jest ta „Rola“, kiedy nawet organa „poważne“, zachowawcze, wypierają się jej i tak samo jak my — wysydzają jej program!

A teraz, co jest w tym paszkwili? Przedewszystkiem szereg kłamstw, podejrzeń, insynuacji, praktykowanych zwykle w takich razach i przez takich „ludzi“ — dalej zaś paszkwiliści piszą:

„Przedsiębiorstwo p. Jeleńskiego („Rola“) dlatego się oplaca i przynosi isticie żydowskie (lichwiarskie) procenta, że jest obliczone na wyzyskiwanie grubych namiętności ludzkich, nienawiści szczepowej“ etc.

Obok zwykłej, banalnej piosnki, wyśpiewywanej przez wszystkie organa żydowskie i zżydziałe, wynajęty przez „wielkich panów“ i „wielkich żydów“ paszkwilista, popełnił „gruby“ fałsz i, co więcej, popełnił go świadomie. Jeżeli bowiem zna tak dobrze redaktora „Roli“, że wie nawet co on myśli „w gruncie“, to powinienby wiedzieć lepiej nieco, jakie to naprawdę procenta przynosi p. Jeleńskiemu jego „przedsiębiorstwo obliczone na wyzyskiwanie grubych namiętności“. Powinienby on wiedzieć i wie niezawodnie, że gdy piszący paszkwile *fagasyki* i magnatów i bankierów toną w uciechach tego świata, marnując grosz rzucony z pańskiej łaski, — on, pan Jeleński, wydawca pisma, według zapewnienia paszkwilisty, wysoce „rentownego“, wyrzeka się wraz z rodziną wszystkiego, co twarde, ciężkie życie uprzyjemnić jest w stanie, byle tylko mieć takie środki, któreby mu pozwoliły obejść się bez „łaski“, bez „subwencji“ i bez wszelkich „kredytów“, a organ swój utrzymać na stanowisku bezwzględnie, tak — *bezwzględnie nie zależnym*.

Najęty paszkwilista, jako nietylko znający stosunki i ludzi, ale nawet przenikający ich myśli, wie chyba i coś więcej jeszcze; on wie pewnie tak dobrze jak wiedzą inni w tym stylu „publicyści“, że p. Jeleński wówczas dopiero zrobiłby najświetniejszy „*intereś*“, najlepszą „*spekulacyę*“, gdyby za przestąpił wydawnictwa „Roli“ i przyjął, dajmy na to, pewne propozycje... Że jednak do tak praktycznej zdrady swych przekonań, czyli do popełnienia podobnej nikczemności nie jest on wcale zdolnym, więc dlatego właśnie trzeba go szkalować i wysydząć, trzeba go zrobić *spekulantem*, dlatego wreszcie trzeba było warszawskim paszkwilistom napisać a krakowski handlarzom cudzej czci wydrukować, że p. Jeleński „byleby zrobić interes w środkach (sic!) nie przebiera“!

To zacne, szczytne, szlachetne, to godne organu „poważnego“ — nieprawdaż czytelniku?

„Pan Jeleński — powiada paszkwilista — nie jest dziennikarzem, ale *nieukiem*, który nie zna nawet grammatyki, stylu“ i t. d. Stara i to także judofilska przygrywka, choć ci zacni, szlachetni, którzy się z nią włóczą po rozmaitych organach *niezależnych* (!), wiedzą bardzo dobrze, że ten sam p. Jeleński, ten sam „*nieuk*“, nim zaczął wydawać „Rolę“, już był przez lat czternaście dziennikarzem, że pracował stale w kilku pismach poważnych, że już wtedy pisał i ogłaszał książki liczące (o zgrozo!) po parę albo kilka wydań. Paszkwilista wszakże, powtarzając tę samą przygrywkę do oszczerstwa, powtarza ją z tem większą bezczelnością, z tem większą złą wiarą i złą wolą, że podnosząc o kilka wierszy niżej „zasługi“ naukowe i społeczne „Niwy“ i wyliczając jej współpracowników, zapomina (!) odrazu, iż w tejże samej „naukowej“ i „poważnej“ „Niwie“ tenże sam „*nieuk*“, p. Jeleński, pomieszczał bardzo wiele prac swoich, że pomieszczał je tam aż do chwili zało-

żenia „Roli“, tak samo jak np. w „Wiekach“, „Gazecie Rolniczej“, w „Kuryerze Warszawskim“ etc.

„Rola“ jest „monotonna“, redaktor „Roli“ nie jest biegły w hebraice, „nie zna języków obcych“. Miły Boże, więc, pominawszy już to, czy zna lub nie zna języki obce i hebraikę, tutaj ma być alfa i omega kompetencji do traktowania kwestyi żydowskiej i kierowania pismem tej kwestyi głównie poświęconem? Ależ w takim razie pierwszy lepszy rabin wystarczy. Niestety, kwestya żydowska w kraju naszym wymaga przedewszystkiem innej kompetencji: kochać ten kraj nadewszystko i bolejąc nad jego robaczywieniem, podawać środki zaradcze, otwierać oczy innym. I dopóki ta kwestya u nas będzie w tym przerażającym stanie, dopóki będzie tak „monotonnie“ pasożytna, dopóty i „Rola“ musi być w tym względzie „monotonna“ — i napaści żydowskie na nią także.

„W Roli niema iskry zdolności“! Tak najsolenniejszemu zapewnia paszkwilista, chociaż wie chyba bardzo dobrze, iż w tej „Roli“ piszą ludzie, których imiona wydawcy innych pism wystawiają jako przynętę dla swoich abonentów, a że nie wszyscy z tych pisarzy lub nie zawsze podpisują się swem nazwiskiem właściwem, dziwić im się nie można; chcą oni ze strony dziennikarskich najmitów uniknąć tych własnie szykan, oszczerstw, inwektyw, jakie dziś spadają wyłącznie i jedynie na głowę redaktora.

„Najprzykrzejszą“ atoli, według paszkwilisty, jest rzeczą, że „robotę swą podszywa p. Jeleński pod katolicyzm i zachowawczość“. No — proszę! Kto też tutaj właściwie „podszywa się pod program zachowawczy“? Czy ten kto jednaki zasady wyznaje na papierze i w życiu, kto tych zasad zawsze i wszędzie wyraźnie, konsekwentnie broni, bez względu na to, że jest za tę obronę bezczeszczonym, czy też ci raczej, co na papierze są konserwatystami, a w życiu, bodajby co godzina, czem kto zechce? Nie — wy nie kompromitujecie katolicyzmu i zachowawczości, o nie, — ja przynajmniej nigdy tego nie powiem, — albowiem stoicie po za temi dwiema sferami, wasze miano: *zamaszkowanipogani*; takie wasze życie, wasze czyny i wasze całe dzieło.

Bo czy podobna sromotniej plugawić swoje pióro? Czy podobna zgromadzić więcej fałszu i obłudy w tak niewielkiej stosunkowo liczbie wierszy jakie paszkwil zawiera? — czytelnicy, osądźcie sami i zrozumiejcie z kąd wyszedł pocisk, czyja ręka pokierowała i *ozłociła* to plugawstwo, czyja poszukała i znalazła wśród redaktorów krakowskiego pisma powolne sobie narzędzie.

Zaiste, z tej drobnej niby sprawy, jakież potworne wyłania się dowód zżydzenia, upodlenia, rozkładu! Dość jest czcić zasady swoje i stać przy nich wytrwale, dość jest gardzić największą chyba zbrodnią: przedajnością pióra, ażeby za to właśnie być systematycznie obdzieranym ze czci, zohydzanym i nurzanym w błocie!

A teraz, czytelniku, mam do ciebie prośbę: Oto wybacz mi, iż zamiast zwykłą gawędką kronikarską o „sprawach bieżących“, zająłem cię tą długą polemiką; — musieliśmy wszakże to uczynić i to dla trzech powodów. Najpierw jako strona nie napadająca ale napadnięta, i to napadnięta w sposób niezwykły, wyrafinowanie nikczemny; powtóre, że raz nareszcie, po upływie lat czterech, systematyczne napaści, miotane wprost na redaktora „Roli“, należało przedstawić w jaśniejszem oświetleniu i wykazać *faktami* ich szkaradę i nizkość, a potrzebie, mamy czytelników i w Krakowie, chodzi nam o nich; ten zaś którego zbezczeszczono, ma żonę i dzieci, dom któremu zostawi imię nieskażone. Nie mogliśmy więc puścić płazem bezczelnego zamachu, musieliśmy napiętnować tę ohydę. Piętnowanie takie niegodziwości publicznej jest wprawdzie rzeczą wstrętną, lecz niestety — konieczną i, wierzymy w to silnie, pożyteczną w skutkach.

Kamienny.

## Z CAŁEGO SWIATA.

Dla czego nas niemcy nie kochają i burmistrz magdeburki. — Posąg Uczciwości niemieckiej we Francji i odkrycie kopalni złota w młyńskim kamieniu. — Niemiecka *Bequemlichkeit*. — Baron Gustaw Heine v. Geldera — jego śmierć — pogrzeb, i czy będzie miał pomnik i kiedy. — Złowrogą przepowiednia Falba. — Przegrywki do zapowiedzianej katastrofy. — Śniegi z grzmotami we Włoszech. — Powódź w Nicei. — Przytułek literacki we Francji. — Trianon — Sprawiedliwość w republikańskiej Francji. — W Bulgarii. — Spisek w Sofii. — Kandydatura księcia Mingreli. — Kwestya unii bułgarsko-rumuńskiej. — Kwestya legalności zgromadzenia narodowego. — Pośrednictwo niemieckie. — Mowa tronowa niemiecka. — Zdania o niej. — Głos opinii publicznej. — Wrażenie sprawione we Francji — Przemówienie Freycina.

A no, teraz już przynajmniej wiemy, dla czego nas niemcy tak... nie kochają; — objaśnił nas o tem pocziwy

burmistrz mageburski, który w mowie mianej podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Lutra w burmistrzowanym przez siebie mieście zaznaczył wyraźnie, że Polska jest jedynym krajem (w Europie czy na świecie?... jedno i drugie nieprawda), gdzie wielki reformator nie doczekał się monumentu!.. Co za szkoda, że zacny burmistrz nie powiedział nam tego wcześniej; — zamiast myśleć o jakimś tam pomniku dla jakiegoś tam Mickiewicza, pomniku, któregośmy, swoją drogą, dotąd nie wymyślili, — bylibyśmy wystawili parę tuzinów posągów Lutrowych, na Wawelu naprzykład i w innych równie dla niego stosownych miejscach, i byłoby wszystko dobrze. Owo przysłów: „Jak świat światem i t. d.“, byłoby się wykręciło na odwrót, bylibyśmy się z Niemcami kochali en ami co chon i... i karta Europy inaczej by dzisiaj wyglądała. Ale cóż, kiedy już dziś na to wszystko zapóźno. Stało się! nie będzie miał Luter u nas monumentów, a my nie będziemy mieli w Niemczech przyjaciół. Szkoda wielka szkoda, że taka brzemenna w następstwa przyjaźń rozbiła się o taką bagatelę!

Za to poczciwi od nas francuzi, choć to im Niemcy także trochę gorącego sadła zalali za skórę, mają u siebie wystawić pomnik, nie Lutrowi wprawdzie, ale zawsze duchowi niemieckiemu. Monument ten składać się będzie z grapy kilkunastu, może kilkudziesięciu francuzów, leżących w kółko na ziemi, z głupimi minami i oczyma naturalnie wyśadzonymi na wierzch, spłaszczonych pod ogromnym młyńskim kamieniem, na którym w majestatycznej pozie stać będzie olbrzymi posąg, uosabiający Uczciwość niemiecką. Pohop do tego objawu czci i uwielbienia dał francuzom niejaki p. Hagebuch, który odegrał rolę nowożytnego alchemika, przekonawszy kilku czy kilkunastu francuzkich kapitalistów *in o r u m g e n t i u m*, że odkrył sposób wydobywania złota z młyńskich kamieni. Kilkakrotne próby dokonane w oczach przyszłych akcyonaryuszów przedsięwzięcia kopalni złota w młyńskich kamieniach, nie pozostawiały żadnej wątpliwości. Naturalnie, względem obcych zachowywano najściślejszą, najzazdrośniejszą tajemnicę. Uszczęśliwieni uczestnicy wielkiego odkrycia złożyli pół miliona franków, które p. Hagebuch capnąwszy, zniknął jak kamfora, podobno wraz z drugim landsmanem, niejakiem Pappem, który dostarczał kamieni, szpikowanych przez siebie tu i owdzie odrobinami złota.

Czyż nie wart pomnika taki genialny, a przytem taki wygodny sposób robienia majątków?... O, bo już to przyznać trzeba, że Niemcy lubią wygodę. *B e q u e m l i c h k e i t*. i pamiętają o niej nie tylko dla ciała ale i dla duszy. To niedawno temu Dr. Raube w Frankfurcie nad Menem, testamentem kazał się pochować w szlafroku i pantoflach, żeby dusza po tamtym świecie w wygodniejszym ubraniu spacerować sobie mogła. Czyż to nie rozczulająca troskliwość?...

No, i jeszcze jeden posąg, — ale ten już sami Niemcy będą musieli wzniesić na cześć wielkiego nieboszczyka. W Wiedniu umarł baron Gustaw Heine, rodzony brat poety, owego żyda demokrata, który żył w Paryżu na jurgelcie z funduszu na tajne cele przeznaczanego za Napoleona III. Gustaw był młodszym i głupszym bratem Henryka, ale to głupim jak stołowe nogi. Wiadomo jednak że u żyda głupota pod wszelkimi innymi względami nie wyklucza bynajmniej sprytu do spekulacji — i owszem. Otóż p. Gustaw założył w Wiedniu w r. 1848 dziennik „Fremdenblatt“, do którego przez całe życie sam ani literki nie napisał, bo napisać nie potrafił, a który mimo tego przyniósł mu milionowy majątek, tytuł barona von Geldera i wpływowe stanowisko. Tajemnicą powodzenia „Fremdenblattu“ był brak wszelkich zasad, który mu pozwalał służyć każdemu z kolei rządowi, naturalnie za grube pieniądze. Beust, Andrassy, Auersperg czy Kalnoky, jemu było wszystko jedno — on był zawsze wysoce, półurzędowym dziennikiem. To też kiedy zmarł jego założyciel, naturalnie już jako niby katolik, sam prezes austriackich ministrów, hr. Taaffe, przybył we własnej osobie na pogrzeb tego męża, a nad grobem wypowiedziano trzy mowy, sławiące rozum, zacność i zasługi nieboszczyka... Historyo! pozwól sobie oczy zawiązać. Lepiej że zagrasz w ślepą bakkę z szczęśliwymi potomkami przychodniów z Palestyny, niż żebyś miała, widząc co się dzieje, dostać żółtaczkę, i żeby twoja Nemezys, widząc cię tak chorą, miała z rozpaczki złamać swój miecz pomsty, może później, ale zawsze sprawiedliwej, a nieuchronnej.

Gustaw Heine baron von Geldern będzie miał z pewnością pomnik — tylko nie zaraz. Jest taka rzecz, że słynny uczyony wiedeński, dr. Falb, selenograf, już na połowę

Lutego roku przyszłego zapowiada straszliwą burzę w całej Europie, która ogromne spustoszenia ma sprawić na starej pomarszczonej jej fizyognomii. Wprawdzie przepowiednie tego rodzaju, którym nauka nie dostarcza jeszcze widać realnych podstaw, straciły nieco na kredycie, zawiódłszy świat kilkakrotnie; ale co to znaczy?... a nużby ta paskudna zawierucha popsowała za parę miesięcy pomnik barona?... To byłby dopiero śliczny interes, tyle pieniędzy rzucić w błoto!... Nie! przed lutym nie wzniesiemy monumentu baronowi!

Obawa przed przepowiednią Falba z tego względu może być poniekąd usprawiedliwioną, że zjawiają się już jakby przegrywki do zwiastowanej przez niego katastrofy. W niektórych okolicach Włoch spadł już śnieg na parę cali grabo, a co dziwniejsza, zjawieniu się jego towarzyszyły grznoty. Nicę zniszczyła straszna burza jeszcze w dniu 10 Listopada. Suchy niemal zawsze potok Paillon, dzielący miasto na dwie połowy, wezbrał tak, że pozalawał ulice i spacery, a nawet wille okoliczne. Najpiękniejsze palmy, oleandry powyrwane z korzeniami; spacery, ogrody poniszczone z kretesem, wiele domów uszkodzonych, słupy telegraficzne poobalane, słowem klęska okropna. Komunikacja z Paryżem była chwilowo przerwana. Zresztą powódzie we Włoszech tak popsowały wogóle wszelkie drogi komunikacyjne, że dzienniki włoskie cały tydzień czasu potrzebowały, ażeby zdążyć do Warszawy.

Kiedy siły przyrody znęcają się nad człowiekiem, no, to źle jest, lecz gdy człowiek pastwi się nad swoim bliźnim, i to jeszcze pod pokrywką filantropii, to już rzecz brzydka co się zowie. Naprzykład ci francuzi! Postanowili urządzać Przytulek dla zubożałych literatów, i to w Trianon. Bardzo ładnie! nawet bardzo pięknie! Ale gdzież tam! zaraz znalazła się opozycja, która radzi aby na ten cel wybudować osobne domostwo, gdyż ta „hołota literacka“ nie umiałaby uszanować pięknego Trianon i zamieniłaby go w kuajpę... Gdzież tu sumienie? gdzie sprawiedliwość?...

Że sprawiedliwość jest dziś we Francji jedyną wielką panią tolerowaną przez rząd republikański, do której przystęp coraz bardziej staje się utrudnionym, o tem świadczy następujące zdarzenie: w przedsiönku parlamentu francuzkiego zjawiła się w tych dniach pani Litoux, kobieta pięćdziesięcioletnia, i zaczęła strzelać z rewolweru, nie mierząc jednak do nikogo i nie zraniwszy nikogo. Aresztowana i zaprowadzona, co znaczyły jej strzały, odrzekła: „Chciałam zburzyć ściany tego gmachu, w którym powinna mieszkać sprawiedliwość, a której ja od lat dziesięciu uzyskać nie mogę“. Chodziło jej zaś o sprawę rzeczywiście podobno słuszną, od której los jej rodziny zależy. Ciekawa rzecz, czy też skutkuje tak radykalne wniesienie aktu oskarżenia?

W Bulgaryi, po wyjeździe generała Kaulbarsa stan rzeczy nie uległ żadnej widocznej zmianie. Obawy wewnętrznych rozruchów nie sprawdziły się dotąd; jedynym objawem działalności opozycji był ponowny spiszek w szkole wojskowej w Sofii. Kilku junkrów z tej szkoły doniosło rządowi, że jeden z ich nauczycieli, Tapabiezarów, podmawia ich do buntu. Tapabiezarowa aresztowano, szkołę rozbrojono, a uczestnicy spisku mają być surowo ukarani.

O kandydaturze księcia Dadiana Mingrelskiego dotąd rozmaite obiegi wersje. Pominąwszy to, że bulgarowie są jej niechętni, zadziwiająca jest ta okoliczność, że kiedy kandydaturę tę uważano powszechnie za oficjalnie postawioną przez Rosję, szef sekcji Szegenyi na poniedziałkowym posiedzeniu sekcji węgierskiej oświadczył, że ministrowi spraw zagranicznych nie wiadomo o postawieniu kandydatury księcia Mingrelii na tron bulgarski.

Zresztą zdania mocarstw w sprawie bulgarskiej głównie mają się różnić w tem, że kiedy jedne z nich uważają za konieczne rozstrzygnięcie wprzód kwestyi unii bulgarsko-rumelijskiej, inne oświadczają, że dopóki nowy książę nie zasiądzie na sofijskim tronie, one o stosunku Rumelii do Bulgaryi słyszeć nawet nie chcą. W każdym jednak razie, przedewszystkiem musi być rozstrzygnięta kwestya legalności zgromadzenia narodowego bulgarskiego, w przeciwnym bowiem razie, nie miałby kto księcia obierać. Gdyby się sprawdziło doniesienie „Gazety Kolońskiej“, iż Rosya oświadczyła, że w sprawie tej przyjmie pośrednictwo Niemiec, byłby to może najkrótszy i najskuteczniejszy sposób pokojowego załatwienia obecnych trudności.

Mowa trouowa niemiecka wypowiedziana we czwartek przeszły na otwarciu posiedzeń parlamentu, jak każdy niemal tego rodzaju dokument, frazesami swemi nie rozświeca ale osłania raczej dzisiejsze położenie polityczne, i jak zwykle, dwojako daje się tłumaczyć. Dla tego też, kiedy jedni



witają ją jako zwiastunkę upragnionego pokoju, drudzy dopatrują się w niej wskazówek groźnego położenia rzeczy. Po tej drugiej stronie staje przeważnie opinia publiczna, wytykając skwapliwie, że mowa nie zawiera nawet zwykłego frazesu, wyrażającego ufność w utrzymanie pokoju, lubo mówi o zabiegach rządu niemieckiego w celu zapewnienia Niemcom błogosławieństw pokojowych, a natomiast największy nacisk kładzie na bezzwłoczne wprowadzenie w wykonanie prawa o powiększeniu armii. Nawet „Gazeta Kolońska“ pozostająca, jak wiadomo, w bliskich z rządem stosunkach, pesymistycznie zapatruje się na dzisiejsze położenie. We Francji mowa tronowa jak najgorsze sprawiła wrażenie, ale mimo to p. Freycinet zabrawszy jakby umyślnie głos w sobotę przeszłą, w izbie deputowanych, podczas rozpraw budżetowych, przemawiał w duchu uadzwyczaj pokojowym. Wątpić jednak należy, ażeby umizg ten wywarł zamierzone wrażenie w Berlinie.

E. Jerzyna.

## JUDAICA.

Prawdopodobnie czytelnicy nasi przypominają sobie obrazek „W piekle galicyjskiem“, drukowany w odcinku „Roli“. Autor odmalował w nim żywymi barwami koleje biednego chłopka borysławskiego, którego żyd wywłaszczył i o kiju żebraczym pościł. Kto wie czy niejeden, czytając to wtedy, nie zawołał: Przesada! — Nie dziwimy się temu. Natura nasza jest skłonna do optymizmu, więc też w potworne zło nie lubimy wierzyć. Czy jednak autor czerpał temat ze swej wyobraźni, czy też z życia, o tem przekonywa nas fakt okropny, który dziś zamierzamy opowiedzieć, a który jest jakby żywym powtórzeniem tego, co się w piekle galicyjskiem stało. Kilka tygodni temu, odbył się we wschodniej Galicyi, w miasteczku Kossowie wiec ruski, w którym wzięło udział przeszło 1.000 uczestników, przeważnie ksieży i włościan. Jeden z obecnych, p. Dorundjak, mówiąc o potrzebie ratowania włościan, których żydzi wywłaszczają, dla nadania swoim słowom większej wagi, przytoczył fakt następujący:

„Lat temu kilka, przybył do wsi Żabie, leżącej w Karpatach, niedaleko miasta Kołomyi, żyd Herszko Klein. Był to wielki biedak; cały jego majątek stanowiło ledwie kilka guldenów. Liczna dziatwa obsiadła go, a on obdarty i wygłodzony, zachodził często do swego sąsiada, Wasyla, który dopomagał mu bezinteresownie, li z litości. Powoli Herszko zaczął, jak to mówią, handlować; to kupił owieczkę, to sprzedawał obwarzanki, to znów co innego, a po niej jakim czasie zaczął szynkować wódkę i sprzedawać tytoń. W ciągu kilku lat, smutna jego dola znacznie się poprawiła. Ni ztąd ni zowąd, nabył kawał gruntu, i więcej z wyproszonego, niż kupionego materyału, wybudował chatę i zaczął już na dobre handel prowadzić.

Lecz tego było mu jeszcze za mało. Jemu zachciało się koniecznie zostać gospodarzem, a serce jego zapragnęło gruntu Wasyla Wintoniaka. Gdy raz chłopka zapytał, czyby mu swojej ziemi nie sprzedał, ten oburzył się i zawołał: „Zwaryowałeś Herszku! Gdzieżbym ja sprzedał moją ojcowiznę!“ Upłynęło kilka miesięcy. Wasyla dosięgło nieszczęście. W niedługim czasie zmarło mu dwoje dzieci. Potrzebował pieniędzy na pogrzeb; raz 20, drugi raz 10 guldenów. Każdym razem nawinał się Herszko i pożyczył mu. Wkrótce potem dodał jeszcze 20 guldenów. W ten sposób zrobiło się razem 50 guldenów. Wasyl nie oddaje, Herszko skarży; Wasyl prosi, Herszko czeka. Za „wygodę“ jednak bierze od Wasyla, to cielę, to gąskę, to furkę siana, to znów co innego.

Minął jakiś czas, nareszcie Wasyla wołają do sądu. Herszko tym razem nie chce dłużej czekać i Wasyla skazano na zapłacenie w ciągu 8 dni owych 50 guld., wraz z lichwiarskim procentem. Począł Wasyl narzekać na Herszka, iż złym mu jest sąsiadem, lecz Herszko śmiał się z tego. Aż tu dał Bóg jakieś święto. Wasyl siedzi na przyzbie, dzieci wkoło niego, w chacie żona warzy obiad. Wtem zajężdza wóz, na nim jakiś pan komisarz: chłop jak żyje nigdy go nie widział. Komisarz zszedł z wozu, i oświadczywszy Wasylowi, że przyjechał w sprawie Herszkowego długu, zaczął jego chatę opisywać. Wasyl pobladał. Herszko, ten oberwaniec, który żył z jego łaski, śmiałby po jego chatę, brudną dłoń wyciągnąć!

Nie pomógł jednak żal, na nic się nie przydał płacz żony i dzieci, opisano najpierw chatę, po niej grunt. Niema co robić. Wasyl postarał się o 50 guld., z którymi poszedł

do Herszka, by dług zapłacić. — Co ty mi dajesz? — żyd zawołał. — A procent za dwa lata, a komfsya sądowa? Mnie się już należy 130 guldenów! Wasyl błaga, potem zaczyna znosić podarunki: jaja, gęsi, zboże, wszystko na nic. Herszko wciąż mu jedno powtarza, że wyrobił sobie egzekucję i ojcowiznę mu sprzeda. Wasylowi zrobiło się straszno. Poszedł poradzić się, a następnie wstąpiwszy do Herszka, jął go prosić, by poczekał. Herszko przyrzeka nareszcie czekać, ale pod warunkiem, że Wasyl podpisze mu akt u notaryusza. Poszli obadwa do Kossowa, Herszko po drodze nauczył Wasyla, co ma mówić u notaryusza, mianowicie: że on, Wasyl, pożyczył u Herszka gotówką 150 guld., że za procent przyrzeka mu 30 guld., że tę kwotę już teraz dolicza do długu, że za pół roku ma dać 90 guld., a za drugie pół roku znów 90 guld., jeżeli zaś wszystkiego w terminie nie uiści, natenczas obowiązuje się płacić rocznie procentu po 10 od sta. Spisali układ i wrócili do domu. Odtąd Herszko był dla Wasyla dobry, jak przedtem nigdy. Ilekroć chłop wspomniał o długu, żyd zawsze wołał: „Bądź spokojny, Wasylu. ja ci poczekam, jak długo zechcesz!“ Wasylowa często przestrzegała męża by żydowi niedowierzał, mąż jednak zawsze gniewnie odpowiadał: — Cicho bądź, babo! Herszko dobry człowiek! Pewnego razu kury Herszka zaleciały do Wasyla ogrodu i wszystko wygrzebały. Pokłóciła się Wasylowa z Herszkiem, i skończyła się przyjaźń. Herszko wrzeszczał: — Ja was nauczę jak mnie nie szanować! Herszko posprzedawał kury i wszystek drób; zdaje się że chce się wyprowadzić. Radzi temu byli Wasyl i Wasylowa, i tylko starają się o pieniądze, by go zapłacić. Nim je jednak znaleźli, zjechała znów komisya i Herszko drugi raz grunt opisał. Po miesiącu przyszli taksatorzy i całe gospodarstwo Wasyla, wraz z chatą i budynkami, ocenili na 900 guldenów. Teraz otrzymywał Wasyl wezwanie za wezwaniem, co miesiąc chodził do sądu na termin, lecz mimo to upewniał, że nie dopuści, by jego dzieciom ziemię zabrano. Przyszła licytacya. Na pierwszy termin Herszko nie idzie, na drugim także go niema, przed trzecim pojechał do Kossowa, a Wasyl za nim. Stanęli w sądzie. Wasyl składa gotówką 180 guldenów, Herszko jednak powiada, że mu się więcej należy, mianowicie: kapitału 180, procentu 10, za komisję 30, za ogłoszenie licytacji w gazetach 30, wszystkiego 250 guldenów.

Dalej mówi Herszko, że on już niema prawa ani brać pieniędzy, ani godzić się, bo całą pretensję odstąpił żonie, a ta chce koniecznie licytacji. Zaraz też Herszko złożył 90 guld. „wadym“, to samo uczynili jego bracia: Abramko i Mendel. Wywołano cenę 900 guld. Abramko daje 300, Mendel 330, Herszko 350. Kto da więcej? Nikt. Sprzedano! Za dni kilka Wasyla wyrzucono z chaty, poczem Mendel ze swą rodziną do niej się sprowadził.

Tak więc, za pożyczonych 50 guld., Herszko Klein zabrał Wasylowi Wintoniakowi gospodarstwo ocenione sądownie na 900 guld., lecz w rzeczywistości było ono warte blisko 1,500 guld. Oto fakt nagi, a prawdziwy.“

Zapytujemy teraz, czy przesadził autor obrazka „W piekle galicyjskiem“? Wypadki w tym rodzaju powtarzają się w Galicyi prawie codzień i nie w jednym tylko powiecie Kossowskim. Żydzi zabierają chłopskie grunta, a włościanie idą na żebraczkę. Zdaniem naszym, główne zło leży w tem, że Sejm galicyjski, odurzony liberalizmem wiedeńskim, zniósł dawne chłopskie majoraty i każdemu włościaninowi pozwolił według upodobania ojcowizną rozporządzać. Dopóki ta nieszczęsna ustawa nie zostanie cofnięta, żydzi nie przestaną chłopom ziemi zabierać. A na czem ta swoboda się skończy, tego dziś nawet przewidzieć nie można!

Dr. M. P.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Wystawa sprzętów i odzieży. I.** — W ubiegłą Niedzielę w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa etwartą została wystawa sprzętów służących do urządzania mieszkań w ogóle i wystawa odzieży. Właściwie przeto jest tutaj reprezentowany cały nasz przemysł rękodzielniczy, i reprezentowany, przynajmniej, wcale dobrze. Powiedzielibyśmy nawet, że jeżeli na opamiętanie się w naszej słynnej zagranicomani nie mogą wpływać rozmaite przemowy dziennikarskie, to obecna wystawa muzealna powinna, chociaż w małej jakiejś części, wywołać ów oddawna pożądany skutek. Wiele, ale to bardzo wiele wyrobów zgromadzonych na obecnej wystawie, nie ustępuje w niczem wyrobom zagranicznym,

a całość robi wrażenie nader sympatyczne. Ponieważ jednak obszerniejsze sprawozdania z wystawy podają już dzienniki, uważamy przeto za właściwe ograniczyć się do pomieszczenia w rubryce niniejszej krótkich tylko notatek, obejmujących wszakże wzmianki o wszystkim, cokolwiek wyda nam się godnym zaznaczenia.

Tak więc, w dziale stolarstwa spotykamy się z wyrobami świadczącymi nader pochlebnie o stanie i rozwoju tego rzemiosła. Między innymi okazami zwraca uwagę gości wystawowych szafa pana Kaczorowskiego. — Cała dębowa, wykonana jest pod względem artystycznym tak, że najwybredniejszy znawca nie jej chyba zarzucić nie jest w stanie. Obok stoją dwie szafy p. Königa, których wykończenie pod względem roboty stolarskiej, odznacza się również wzorową starannością; dalej rzucają się w oczy dwa biurka p. Kisłata, kredens p. Wąsowicza, szafka p. Bellowa i t. d. Z mebli mniej artystycznych, czyli służących do bardziej powszedniego użytku, a jednak czysto i pięknie wykonanych, znajdujemy w tym dziale: p. Gerycza ładny bardzo kredens, dość oryginalnie zbudowane łóżko p. Siciarka, dalej zaś wykonane starannie: umywalnię i szafę do bielizny p. Dawidowskiego.

(d. c. n.)

**Dla ziemian okolic pobliskich granicy pruskiej**—jak wspomina o tem „Gaz. Rolnicza“ — najkorzystniejsza sprzedaż zboża jest na miejscu w Gdańsku bez pośrednictwa. Pewien obywatel z Płockiego, wystawszy tam, to jest do Gdańska wagon jęczmienia wagi 250 ctn., otrzymał zań, po odtrąceniu cła i frachtu 1,139 marek 36 fen., co podług kursu, wynosi blisko 600 rubli. Korzec przeto wypada w tym stosunku po rs. 5, podczas gdy w Warszawie, wobec chwiejności i, dodajmy, przeróżnych sztuczek spekulacji, możnaby nie dostać więcej nad rs. 4. Okoliczność warta zapamiętania.

**Nauczycielstwo prywatne.** P. Oberpolicmajster m. Warszawy, w skutek odezwy inspektora szkół miejskich, polecił komisarzom cyrkulowym zająć się niezwłocznie sprawdzeniem, kto i gdzie mianowicie zajmuje się nauczycielstwem prywatnym. Nadto polecono wyjaśnić, iż rodzice i opiekunowie nie mają prawa przyjmować ani wychowawcy, ani nauczyciela, który nie posiada świadectwa od władzy naukowej.

**Ofiara.** Pan Bogusław Wydzga, właściciel ziemski z hrubieszowskiego oświadczył za pośrednictwem pism, iż na mającą powstać w Lublinie szkołę realną ofiaruje po groszu z morga swojej posiadłości, przez lat dziesięć, — nadmienając zarazem, iż gotów jest ofiarę tę zabezpieczyć formalnym aktem rejentalnym. Rzecz dziwna, iż na ofiarności podobną zdobywają się i to w tych czasach nierozkasznych, nie liberalni „podskarbiowie narodu“ i nie postępowcy, wołający na wszystkie strony: wiedza! wiedza! dla wiedzy! — ale... z a c o f a n c y.

**Budująca sumiennosc!** K u r y e r y, donosząc o przerażającym szerzeniu się w Warszawie zakaźnych chorób dziecięcych, zaznacza wyraźnie, iż w ciągu jednego tylko ubiegłego tygodnia zachorowało z górą 100 dzieci na szkarlatynę i dyfteryt. Nie przeszkadza to przecież tym samym K u r y e r o m na tem samym miejscu, to jest nie w rubryce ogłoszeń lecz w t e k s c i e pisma reklamować prywatnego interesu przedsiębiorcy tattersalu przez opisywanie zabaw i „uciecz“ dzieci gromadzonych — w stajni. Nieprawdaż, że to budująca sumiennosc? A może zresztą pewni „poważni“ higieniści wytłumaczą nam, iż podobne zbiorowiska działwy, nawet w chwili tak groźnej dla jej zdrowia i życia, nie są wcale rzeczą nieludzką, niebezpieczną i antihygieniczną?..

**E. Drumont,** znakomity autor dzieła p. t. „Francya zżydziała“, wydał nową książkę: „Francya zżydziała wobec opinii“ (La France juive devant l'opinion), z powodu której, dzięki zabiegom i wysiłkom kliki Rotszyldowskiej, wytoczono mu podobno proces. Co jednak jest może najciekawszem, że organa żydowskie aż przez rozsyłanie telegramów opowiadają światu o tem wydarzeniu. W każdym razie, o przebiegu i rezultacie tej sprawy nieomieszkamy donieść czytelnikom.

**Nowości wydawnicze.** Pan Edward Koliński wydał nader starannie ułożony i godzien zalecenia kalendarz dla ludu na rok 1887 p. t. „Strzecha Rodzinna“ (cena kop. 15). Wyszedł również „Kalendarz ludowy“ nakładem redakcyi „Zorzy“. Wreszcie kalendarz popularny p. t. „Warszawiak“, z dołączeniem kalendarza ściennego i kieszonkowego, wydała drukarnia Br. K o p c z y Ń s k i e g o.

P. Józef Grajnert w pożytecznym ze wszech miar zbiorze „Nowych powiastek historycznych dla młodzieży i ludu naszego“, wydał trzecią książeczkę p. t. „Znajdek, jego przygody wojackie i inne“ (Rzecz z XVII stulecia).

P. Tadeusz Ottawa wydał powieść wierszem, p. t. „Pieśń Lirnika“.

P. Juljan Panzer ogłosił interesującą broszurkę p. t. „Kilka słów o wełniarstwie, podług Prof. D-ra Med. G. Jaegera“.

**Z prasy.** „Przegląd Katolicki“ w ostatnim (47) numerze

pomieszcza następującą „notatkę“, dotyczącą naszych stosunków dziennikarskich:

„Wszeczhronność wydawniczą szczególniejszego rodzaju wytyka p. Lewenthalowi p. Sg. z „Wędrowca“, gdy pisze: „W Kłosach jest on katolicko-szlacheckim z podkładem idealistycznym, w Świcie jest racjonalnie (!?) postępowym, z silnym podkładem realistycznym, w Bibliotece Najcelniejszych Utworów jest on pozytywistą bezwyznaniowym i realistą czystej krwi, a w „Tygodniku Romanosów i Powieści“ lubieżnym romantykiem.“

„Bardzo jesteśmy ciekawi — dodaje „Przegląd Katolicki“ — co na to odpowie p. Lewenthal“. I my także.

**Sztuki plastyczne.** Wystawa szkiców pomnaża się ciągle nowymi nadsyłkami prac artystycznych, mianowicie z Krakowa a nawet z Monachium.

**Z teatru i muzyki.** Podobno, jak lat poprzednich tak i w tym roku, pod dyrekcją hr. G. Platera, ma się odbyć koncert na dochód teatralnej kasy pożyczkowej.

Koncert dany w Warszawie na rzecz studentów powiódł się doskonale, przy formalnym natłoku publiczności.

**Zmarli:** S. p. ks. Franciszek Grabowski, prałat katedralny, biegły kanonista, kapłan używający powszechnego szacunku, zmarł w Płocku w 75 roku życia.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Hr. K. - M. w Wilnie. — Owszem, to wszystko było nam wiadome, ale żadna z tych książek nie miała tytułu wydan, w ciągu 8-miu, wyraźnie w ciągu ośmiu czy dziewięciu miesięcy i w tem właśnie leży o s o b l i w o ś ć fakta, którą nawet pisma żydowskie, z inną co prawda intencją, lecz zawsze zaznaczają. To więc, co sz. panu wydało się „pomyłką“ nie było nią w istocie. W każdym razie, za życzliwość dziękujemy uprzejmie.

Sz. ks. D. K. w Krom. — Nie było jeszcze — dziękujemy szczerze, gdyż nam to może być przydatnem.

P. J. P. — Dziękujemy za zwrócenie uwagi.

Marszałkowska Nr. 65  
(nowy 139).  
**JUBILER.** Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-49)

### Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kratony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

**Polski Kantor Bankierski**

**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-48)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

### ZARZĄDU APTEKI

poszukuje prowizor farmacyi, b. właściciel apteki. Pragnąłby on objąć zarząd apteki większej na prowincyi lub w Warszawie. Kaucyę złożyć jest w możności. Wiadomość w Red. „Roli“ Nowy-Swiat Nr. 4. 3-1

Praktyczne podarunki  
NA  
**GWIAZDKĘ**  
dla Dam,  
Mężczyzn i Dzieci  
poleca  
FABRYKA i MAGAZYN  
**T. L. BREYMEYER**  
Warszawa,  
ulica Królewska Nr. 1,  
(róg Krak.-Przedm.)



## Zakład Zegarmistrzowski K. ZAWISTOWSKIEGO

6-4

w Gmachu Teatralnym  
ulica Wierzbowa, wprost Niecałej.

otrzymał ZEGARKI gustowne a niedrogie od rs. 12,  
ZEGARY ściennie, stołowe, budziki fantazyjne od rs. 4,  
dewizki kompozycyjne i srebrne—W CENACH BAR-  
DZO NIZKICH.

Zakład przyjmuje REPERACYE. z gwarancją za  
ścieła i akuratne wykonanie — po cenach możliwie  
nizkich.

## Fabryka Wyrobow Metalowych i Odlewów

MEDAL SREBRNY  
Warszawa 1885 r.

## T. GWIŹDZIŃSKIEGO & Comp.

W WARSZAWIE

przy rogu ulic Nowego-Swiatu i Książęcej Nr. 2,

poleca swoje wyroby, a mianowicie:

Krany rozmaitej konstrukcji od 1/2" do 4" cali.—Wentyle od 1/2"  
do 3" cali.—Krany wodowskazowe do kotłów parowych od 1/2" do  
1" cala.—Krany spirytusowskazowe i sokowskazowe.—Oliwiar-  
ki dubeltowe, do cylindrów parowych i do korbstang.—Świstaw-  
ki parowe.—Pływaki od 1/2" do 1 1/2" cala.—Wyloty do pole-  
wania ulic, ogrodów i pożarne, od 1/2" do 3" cali.—Łączniki do  
węzów parcianych, gumowych i skórzanych, od 1/2" do 3" cali.—  
Krany probiercze.—Krany wodociągowe i t. p.

Odlewy uskutecznią się tak z własnych jak i nadsyłanych  
modeli, z fosfor-bronzu, rotgussu, mosiądzu, białego metalu, cyn-  
ku, cyny i ołowiu.

Cenniki ilustrowane, na żądanie, fabryka wysyła bez-  
płatnie.

UWAGA. Fosfor-bronz my pierwsi zaczęliśmy wyrabiać  
w kraju, który w ničem nie ustępuje zagranicznemu, a na-  
wet jest tańszym. 6-2

W MAGAZYNIE FRANCUZKIM  
ul. Hr. Berga Nr. 8.

największy wybór od cen najtańszych

## ZABAWEK 3-1

I GIER TOWARZYSKICH ZAGRANICZNYCH I KRAJOWYCH,  
WSZELKIEGO RODZAJU. ZASTOSOWANYCH DO ROZWIJANIA SIĘ  
FIZYCZNYCH I ZREĆCZNOŚCI, NAUCZAJĄCYCH I INNYCH,  
ORAZ OZDÓBEK NA CHOINKI I PRZYBORÓW DO KOTYLIONA.

## Nowo otworzona Fabryka Polska TKANIN METALOWYCH

oraz

Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 7)

## E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Białańska 16 (12) dom p Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki  
druciane dla fabryk papieru, cukrowni, kochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni,  
dla browarów, guzeln. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do kończyny białej i czer-  
wonej, specjalnie przezeńnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za  
sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do ko-  
ńczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 80. Sita do czyszczenia  
wszystkich zbóż z groszku, kaskolu i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane,  
elastyczne do łózek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszel-  
kie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryskie od rs.  
4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien.  
Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach  
nader niskich.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada  
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach  
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług  
najświeższych żurnali. (13-7)

## SPECYALNY HANDEL WIN

## Stanisława Mędrzeckiego

ulica Trębacka Nr. 15, — od Wierzbowej.

zaopatrzoń w wielki wybór Win Węgierskich, Francuz-  
kich, Austriackich, Hiszpańskich i Szampańskich, jak  
również w Cognaki od najtańszych do najdroższych, Por-  
ter i Piwo Angielskie, Rumy i Likjery.

Sprzedaje na butelki, garnce i beczki. Ekspedycya  
na prowincję szybka — z czem mam honor polecić się

7-3

Stanisław Mędrzecki.

## Połączone Fabryki

## WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA

## NORBLIN i Spółka — BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna Nr. 51,

wykonywają. obok wszelkich przedmiotów tak do ozdoby jak i do domowego użytku służących,  
w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jakoteż i dostar-  
czonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone Magazyny fabryczne znajdują się: W Warszawie—  
Krakowskie-Przedmieście Nr. 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w Moskwie—ul. Niłowska dom hr.  
Szeremietiewa i Kuznieckij Most, dom Torleckiego; w Petersburgu — Newski prospekt Nr. 26;  
w Rydze—ul. Kaufstrasse, dom Witte; w Odessia—Deribasowska ul.; w Charkowie—Szłapnoj pie-  
reulok; w Kijowie—na Kreszczatiku Nr. 25; w Rostowie nad Donem—u I. Reicyna.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje Blachę Mosiężną i z Nowego srebra.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

(6-2)

Specjalna Fabryka i Magazyn **L. GAŁKOWSKIEGO** w Warszawie,  
**BIELIZNY** Marszałkowska Nr. 133,  
 róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem. — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesźnie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—12

Ceny umiarkowane.

**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH**  
**BRACI HENNEBERG** (26-18)

SKŁADY: Kraków.-Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.  
 Róg Krak. -Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerowe.  
 Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

**! Na Gwiazdkę!**

Bardzo wielki wybór najmodniejszych papierów listowych ozdobnych, biletów wizytowych, kart korespondencyjnych, wyrobów skórzanych, drewnianych, ramek do fotografii, kajetów ozdobnych, piórników, notesów, kałamarzy, przyborów do pisania, monogramów do haftu i t. d. i t. d., otrzymał i poleca

5 2

SKŁAD PAPIERU  
**J. N. Bronikowski,**  
 Plac teatru Nr. 7.

**TRAN LEKARSKI**

tegoroczny, żółty, oraz biały, prawdziwy  
**LOFODZKI,**

ma zaszczyt polecić

Skład Materiałów Aptecznych

**WIKTORA WALIGÓRSKIEGO** 1—2

w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 38.

**JAN CHRUSZCZYŃSKI**

**Stolarz** 12-2

róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyżkiej Nr. 22,  
 w Warszawie,

poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych, jadalnych — i na zamówienia.

**MAGAZYN BŁAWATNY**

wyroby krajowych i zagranicznych

**W. KLECZYŃSKIEGO,**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64,  
 (w Resursie Obywatelskiej)

otrzymał i poleca na sezon obecny wielki wybór towarów i sprzedaje takowe po cenach bardzo niskich, a mianowicie:

Plaidy czysto wełniane, 2-łokc. szerok. po kop. 60, 65 i 75.  
 Surety czysto wełn. 2-łokc. szerok. po kop. 75 i rs. 1.  
 Surene czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 k. 15.  
 Tricotine cardé czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 kop. 35.  
 Double face czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1.50 i 1.80.  
 Epingle czysto wełn. 2-łokc. szerok., po rs. 1 k. 10  
 Cheviot Mohair czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 k. 25.  
 Materiały w kratkę pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 15 i 20.  
 Tartany w kratkę pół wełn., 2-łokc. szerok. po k. 35, 45, 50 i 75.  
 Crepy pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 22½, 25, 30, 35.  
 Plaidy pół wełn., 2 łokcie szerokie, po k. 40 i 45.  
 Kaszmiry czarne, czysto wełn. podw. szerok. po k. 60, 70, 80, 90, rs. 1, rs. 1.10, 1.20, 1.35, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 2. 2.25 i 2.50.  
 Armury i Chevioty na pokrycie szub i futer, 2½ łokc. szerok. po rs. 1.20, 1.40, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 1.90, 2. 2.25 i 2.50.  
 Flanele czyste wełn., 2½ łokc. szerok., po 50, 60, 70, 80, 90. rs. 1, 1.10, 1.20, 1.35.  
 Korciki 2½ łokc. szerok. po k. 60, 75, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.60, 1.80 i 2.10.  
 Camloty czarne, po k. 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50.  
 Chustki duże, czysto wełn., po rs. 2.25, 3, 4, 5, 6, 6.50, 7, 8, 9, 10, 12 i 15.  
 Adamaszki na koldry, czysto wełn., 2½ i 3 łokc. szerok. po k. 90, rs. 1.15, 1.30.  
 Koldry w najlepszym gatunku, po rs. 9.50 sztuka.  
 Velvety krajowe czarne i kolorowe, po kop. 55.  
 Velvety angielskie, czarne i kolorowe, po kop. 75, 90, rs. 1, 1.10, 1.20, 1.30, 1.40, 1.50 i 1.60.  
 Barchany białe, po kop. 13, 15, 18, 20, 22½, 25, 30, 35 i 40.  
 Barchany kolorowe, po kop. 15, 16, 18, 20, 22½ i 25.  
 Plaidy męskie duże, po rs. 10 i 12.

(12-9)

**Wspierajcie przemysł krajowy!**

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej  
 S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.  
 S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,  
 S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie. Poleca:  
 Główny Skład **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:  
 Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

49-47

**Skład Płótna** 12-2  
**BIELIZNY STOŁOWEJ I POŃCZOCH**

z fabryki

„**ŻYRARDÓW**“

przeniesiony został na ulicę

**151 Marszałkowską 151**

drugi dom od Ogrodu Saskiego

**R. Czarnecki i S-ka**

Przyjmuje bieliznę do znaczenia.

Wielki wybór „Monogramów“.



Treść numeru. Pogadanka otwarta. — Dyalogi wiejskie III — Francya żydyziata (d.c.) — Literatura powieściowa. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Judaica. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dołną łez, powieść J. Rogosza. — **W DODATKU:** Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 20 Ноябрь 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)